

„Szarotka” - Gimnazjum im. Błogosławionego Ładysława z Gielniowa w Zakopanem



Zakopane Jesień 1930 r. Klasa maturalna - u góry w okularach Krystyna Maryańska, z nią Romek Chrzastowski, najwyżej Zbyszek Rakowiecki



Kwiecień 1931 r. Kuźnice - po ogłoszeniu dopuszczenia do matury

Dolny rząd od lewej : NN, Lila Klimczyńska (późniejsza Scheigerowa), NN z butelką, Krystyna Maryańska, Hugon hr. Mostowski, NN, Tadeusz Oczykowski
 Wyżej : Romek Chrzastowski, Zbyszek Rakowiecki, NN
 Najwyżej : prawdopodobnie Janusz Zielonacki

U W A G A : na zdjęciu wybitna postać - Tadeusz Oczykowski - słynny korepetytor -
 patrz felieton Mirosława Żuławskiego z „Kulturze” w latach 80-tych.

Wspomnienie o Tadeuszu Oczykowskim

Mirosław Żuławski

Pisane nocą

KOREPETYTOR

(Tadeusz Oczykowski)

Rozgorzała na łamach prasy zafarta dyskusja na temat korepetycji. Lubię wszelkie dyskusje i polemiki prasowe, zwłaszcza że jest ich tak mało i dąbam nie wiem co za to, żeby były częstsze, ostrzejsze i barwniejsze. Bardzo bowiem się cieszę, kiedy okazuje się, że nie wszyscy są tego samego zdania. Ale w wypadku nieszczęsnego korepetytora jest to nie tyle dyskusja. Ile powszechne oskarżenie: oskarża się zjawisko masowych i nagminnych korepetycji w naszej szkole średniej o wszystkie możliwe grzechy i przewiny. Wydawać by się chwiliami mogło, że to zarówno ten, kto pobiera, jak i ów, co daje korepetycję, razem i wspólnie są winni wszystkiemu niedostatkom naszego systemu szkolnego, który jak wszędzie na świecie jest po prostu przestarzały, należy w zasadzie w dziedzinie koncepcji do wieku XIX, a w dziedzinie realizacji pozostał nieco feudalnym rękodzięłem w epoce, kiedy można przy pomocy satelitów komunikacyjnych zanieść w każdy zakątek ziemi najnowocześniejszy program w najlepszym wykonaniu. Że nie korepetytor jest winien, wiedzą dobrze wszyscy; korepetycje jako zjawisko masowe i nagminne, jako owczy i ślepy pęd rodziców, szkoły i uczniów, obnaża i denuncjuje braki systemu nauczania, ale nie jest ich powodem.

Korepetycje istniały odkąd świat światem i bardzo dobrze, że istniały. Iluż to wielkich ludzi zawdzięcza im możliwość przetrwania i wyrośnięcia na to, na co wyrosli! Korepetycji udzielał i Mickiewicz, i Żeromski, i Iwaszkiewicz, jakoś im to na złe nie wyszło. Korepetycje pobierał nawet sam Witkacy, nawet wiem u kogo, bo jego wielki ojciec uważał, że publiczny system szkolnictwa jest do bani. (Ciekawe, co by powiedział o dzisiejszym?) Zawsze tak się działo, że młodzi ludzie zdolni i biedni udzielał korepetycji młodym ludziom, zwykle też zdolnym, ale pokaranym zamożnymi rodzinami, a wobec tego leniwym. W ten sposób wyrównywał się jakiś niesprawiedliwy nieład i wszystko się choć trochę poprawiało. Zawsze istnieli ludzie bardziej rozpieszczani i ludzie mniej rozpieszczani: przez warunki, rodziny, wreszcie przez życie. W ostatecznym rachunku niemal zawsze lepiej na tym wychodzą ci mniej rozpieszczani, choć nie wszyscy skłonni są w to uwierzyć. Ja też ogromnie dużo zawdzięczam korepetycjom i to w obie strony: jako korepetytor i jako korepetytant. Toteż zamiarem moim jest występować w obronie korepetycji jako takich. Chcę bronić nie tyle ich sensu, co ich obyczajowości, a także poezji utajonej w ich instytucji.

Chodziłem do szkoły średniej w zamierzonych czasach, kiedy istniały jeszcze gimnazja trzech typów: klasyczne, humanistyczne i realne. Różniły się one znacznie programem i stąd cała historia. Przez pięć lat chodziłem do gimnazjum klasycznego, gdzie poznawałem tajemnic łaciny i greki, ale gdzie matematyki uczono tyle co kot napłakał. Potem na skutek komplikacji, o których nie mam zamiaru tutaj opowiadać, przeniesiliśmy się do miejscowości, gdzie było tylko gimnazjum humanistyczne. Nie uczono w nim greki, ale za to uczono takiej matematyki, o jakiej nie miałem pojęcia. Byłem najlepszy z łaciny, ale za to naigorszy z matematyki. W łacinie przewyższałem całą klasę o dobre dwa lata, za to w matematyce byłem opóźniony co najmniej o trzy. Była to bardzo przykra sytuacja, która śnił mi się jeszcze od czasu do czasu jak żywa: kochany profesor Małaszwński wywołuje mnie do tablicy i zadaje zadanie, jakieś równanie o trzech niewiadomych, a ja stoję z kredą w ręku i ani be ani me. Zdarzyło mi się to aż za wiele razy, toteż, w końcu trzeba było z tym skończyć. Zamieniłem więc moją łacinę na matematykę „mistrza” Tadeusza Oczykowskiego. Dawałem lekcje z łaciny, byłem korepetytorem jakiegoś



Oczykowskiego. Dawałem lekcje z łaciny, byłem korepetytorem jakiegoś zupełnie idiotki, pisującej wiersze do swego kota, przygotowywałem do matury jakieś dwie inne panienki z żeńskiego gimnazjum, które nazywały się „Szczotka”. Wszystkie zarabiane w ten sposób pieniądze przeznaczałem na opłacanie „kompletów” u „mistrza”. „Mistrz” był absolutnym geniuszem w nauczaniu wszystkiego, czego można było uczyć na poziomie szkoły średniej wszystkich trzech typów. „Mistrz” Oczykowski był młodym pedagogiem i naukowcem, któremu ciężka dziewczyna przeszkodziła stać się tym, czym stać się był powinien. Skazany na wieczne mieszkanie w Zakopanem, zarabiał na życie prowadzeniem „kompletów”. Uwielbiał się go, gdyż nie traktował nas jak durniów, którym miał wskazać do dróg akurat tyle, za ile mu płacono; traktował nas o wiele lepiej, niż na to zasługiwaliśmy. Mój komplet uczył się tylko matematyki, ale „mistrz” dodawał nam na dokładkę sporą porcję wiadomości z drzewa złego i dobrego. Rozbijał w puch mity, w których większość z nas wyrosła, wskazywał nowe horyzonty myślowe, o jakich nam się nie śniło, podsuwał książki, o których nikt z nas nie słyszał, mówił o rzeczach i sprawach, o których nie mieliśmy pojęcia. Brzmiał to jak bajka, ale tak było naprawdę. Każdy, kto przeszedł przez jego „komplety”, wychodził z nich odmieniony, mniej spokojny, mniej pewien nienaruszalności porządku, który nas otaczał. Z goryczą i przykrością porównywałem moje korepetycje, dawane z łaciny niezbyt rozzagnanym panienkom z dobrych domów, z korepetycjami „mistrza”. W gruncie rzeczy służyły tylko do tego, żebym mógł pieniądze otrzymywane za moje mizerne usługi, przesuwać na opłacanie czegoś nieporównanie cenniejszego, jaśniejszego, czegoś, czego nie można było właściwie żadną miarą opłacić. Przystałem po jakimś czasie mieć kłopoty z matematyką, ale nie przestałem chodzić na „komplety” do „mistrza”, nie mogłem przestać. Stały się one bowiem dla mnie o wiele ważniejsze niż sama szkoła. Czuliśmy, że uczy się na nich, a raczej na ich marginesie, wszystkiego tego, albo prawie wszystkiego, czego szkoła mnie nie uczy i nie nauczy, choć powinna. W małym mieszkanku „mistrza” na pierwszym piętrze zakopiańskiej willi otrzymywaliśmy nie jakieś tam korepetycje, ale prawdziwą szkołę patrzenia, myślenia i osądzania. Mam jeszcze taką wypłowiałą fotografię, na której jesteśmy wszyscy; nie mogę odczytać żadnych znaków postawionych przez los i przeznaczenie na twarzach tych, którzy nie mieli przeżyć wojny. Nie widzę żadnych znaków, pisanych krwią baranka, na czołach tych, którzy mieli być oszczędzeni; spotykam do dziś dwóch, albo trzech. Czasem mówimy o naszym „mistrzu” i wtedy czujemy się znów sobie bliscy. „Mistrz” nie mógł przeżyć ze swoimi resztkami płuc tego, co czaiło się za najbliższym zakrętem historii. To tylko wtedy, gdy mocno zamknę oczy dostrzegam jeszcze ten duży, prostokątny stół, przy którym siedywaliśmy i „mistrza” w pulowerze i pumpach, młodego, bardzo szczupłego, może już nieco wyniszczonego przez chorobę; ta gorączka, jaką miał w oczach, może brała się stąd, a może z czego innego, może z czegoś, co było w nim i co nigdy go nie opuszczało i nigdy nie opuściło, co pragnął nam przekazać, czym chciał się z nami podzielić. Czasami, ale chyba tylko czasami, przyjeżdżała go odwiedzać żona, bardzo piękna młoda pani, i wtedy było tak, jakby anioł przelatujący przez małe mieszkanie na pierwszym piętrze zakopiańskiej willi. A potem nasz „mistrz” był jeszcze bardziej pogodzony z własnym losem i jeszcze mniej pogodzony z losem świata niż zwykle, i chyba tego się też od niego nauczyłem, choć byłem mniej pojętym uczniem, niż bym sam tego pragnął. Byliśmy jeszcze zupełnie mi szczeniakami i wiedzieliśmy o życiu tylko tyle, co o nim wyczytaliśmy, lub co nam o nim powiedziano. Dlatego to, czego uczył nas „mistrz”, było dla nas na wyrost: miało się przydać dopiero w przyszłości, a właściwie wkrótce i przydało się bardzo, kiedy świat, w którego niewzruszalność przyzwyczailiśmy się wierzyć, zaczął trząść się w posadach, i kiedy jakiegoś punktu stałego, o który można by się zaprzeć rękami i nogami, przyszło szukać w sobie, bo nigdzie poza sobą nie można go było ani dostrzec ani znaleźć.

Są ludzie, którzy pojawiają się na czymś czarnym albo rozgwieżdżonym niebie, jak meteoryty albo gwiazdy spadające, zostawiając po sobie i za sobą smugę żaru. Taką gorejącą i jasną gwiazdą spadającą był dla mnie mój korepetytor. Nigdy nie opłaciłem, nawet w części, korepetycji, jakich mi udzielał. Mogę mu się odwdziżyć już tylko tym wspomnieniem.

Czerwiec 1931 r. Maturzyści z „Szarotki”

Zbyszek Rakowiecki
(Warszawa)

Romek Chrzastowski
(Grenoble)

Krysia Maryańska
(Poznań)

Hala Lewicka
(Zakopane)

Irka Bulazcka
(Warszawa)

Lilka Klimczyńska
(Zakopane)

Jadźka Bujakówna
(Zakopane)

Stella Stillówna
(Zakopane)

Irka Leszczyńska
(Warszawa)

Dzidzia Wierzbicka
(Zakopane)

Roma Niekrasówna
(Radom)

Janka Wnukówna
(Zakopane)

Jadźka Sobańska
(Wilno)

Ula Kołaczowska
(Zakopane)

Hanka Tołwińska
(Zakopane)

Janka Szczepańska
(Katowice)

Lena S.....ka
(Zakopane)

Irka Ramcówna
(Zakopane)



Prof. Zygmunt Mirtyński

prof. Roman bar. Hahn

prof. Helena Dadejowa

wizytator Wierzbicki

ks. dyr. Jan Humpola

prof. Niemiec

Nowy kapelan Prezydenta R. P.

(Miel). Z dniem 15 bm. objął czynności kapelana Pana Prezydenta Rzplitej ks. dziekan Jan Humpola w miejsce ustępującego z powodu złego stanu zdrowia i podeszłego wieku, ks. prałata Bojanka.

* * *

Ks. dziekan Jan Humpola urodził się 17 grudnia 1889 w Suchej. Do gimnazjum uczęszczał w Wadowicach (dwie pierwsze klasy) i w Krakowie, gdzie w gimnazjum św. Anny 2 czerwca



*Nowy kapelan P. Prezydenta R. P.,
ks. dziekan Jan Humpola.*

r. 1910 otrzymał świadectwo dojrzałości z odznaczeniem. Studja teologiczne odbywał na Uniwersytecie Jagiell. w Krakowie i na uniwersytecie w Innsbrucku. 12 sierpnia r. 1914 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk księcia metropolity dra Adama Stefana Sapiehy.

Powołany na kapelana i wkrótce zwolniony z

wojska austriackiego, został mianowany prefektem seminarjum duchownego w Krakowie, notariuszem konsystorza i zastępcą proboszcza kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Funkcje powyższe pełnił — z przerwą z powodu choroby — do 1 września 1919 r.

Zapadłszy na zdrowiu, wyjechał do Zakopanego i tu przez kilka lat rozwijał ożywioną działalność, jako kapelan szpitala, a potem sanatorium Czerw. Krzyża, katecheta w gimnazjum, prof. historii sztuki, kapelan wojsk, referent oświatowy, organizator bibliotek, oficerskich domów wypoczynkowych, dyrektor gimnazjum i wreszcie proboszcz parafji kościeliskiej.

W dniu 1 kwietnia br. otrzymał nominację na dziekana W. P. i przybocznego kapelana Pana Prezydenta Rzplitej. Po tej zaszczytnej nominacji otrzymał urlop, celem zlikwidowania spraw, związanych z poprzednią funkcją proboszcza parafji kościeliskiej.

* * *

Ks. dziekan Humpola, obejmujący zaszczytne stanowisko u boku Pana Prezydenta Rzplitej, ma za sobą piękną kartę pracy społecznej i na terenie życia sportowego. Już w czasie swych studjów akademickich w Innsbrucku pracował w akademickiej organizacji „Alpenverein“ i pierwszy z Polaków był w jego zarządzie. Jednocześnie dla przeciwdziałania wpływom niemieckim zorganizował wśród teologów Słowian, studujących w Innsbrucku, Związek teologów słowiańskich. W czasie pobytu w Zakopanem pracował w bardzo wielu organizacjach miejscowych, oddając się najbardziej pracom w Towarzystwie Tatrzańskim i miejscowym oddziale Polskiego Czerwonego Krzyża i w harcerstwie, na stanowiskach naczelnych. Pracował również w radzie gminnej zakopiańskiej, będąc przez trzy lata radnym gminnym i delegatem do rady przybocznej gminy zakopiańskiej.

W roku 1933 przyjął godność prezesa T. S. L. oddziału zakopiańskiego i piastował ją do wiosny roku 1934. Jednocześnie rozwinął pracę społeczną na terenie parafji kościeliskiej, organizował i zaprawił do pracy społecznej inteligencję miejscową, brał udział w pracy organizacyjnej wiejskiej i dużo energii wkładał w harcerstwo miejscowe, pragnąc jak najprędzej doprowadzić do „sharczenia“ wsi. Na terenie pracy społecznej zdobył wiele odznaczeń.



Zakopane 17 stycznia 1933 r.
Krystyna Maryńska z Mistrzem Polski na 1933 r. Izydorem Łuszczkiem



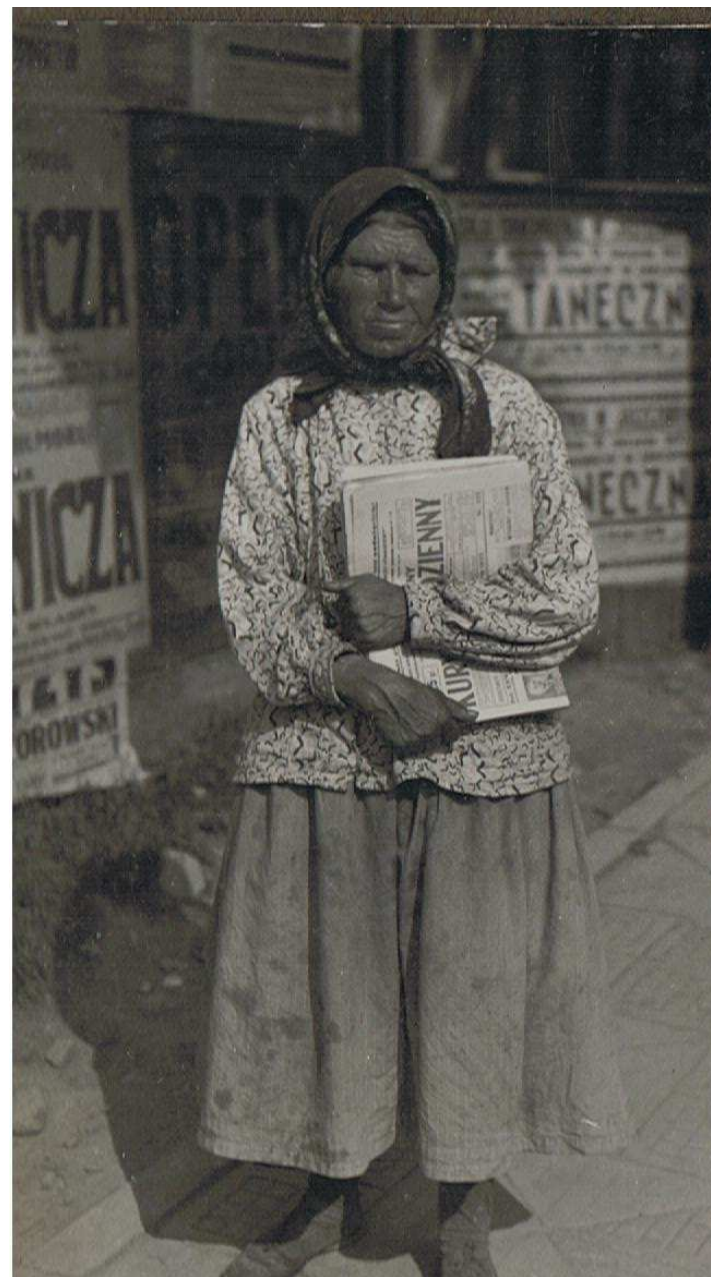


Zakopane lata 30-te XX wieku
Nieistniejąca dzisiaj willa „Januszek” przy ul. Chałubińskiego na przeciwko pensjonatu „Pallace”,
własność żydowskiej rodziny Kyclerów z Krakowa.
Dzierżawiona przez Wandę Rychlicką z Poznania ciotkę Krystyny Maryańskiej.
Miejsce wielu spotkań maturzystów „Szarotki” rocznik 1931.

Charakterystyczne osoby spotykane w latach 30-tych poblizu „Szarotki”



Podobno znany literat Kornel Makuszyński



Powszechnie znana przedstawicielka wielkiego koncernu prasowego IKC
Zośka Gromada zwana „Kurierek”